ŚWIATOWID

Nr. 18/664 ROK XIV
1-go MAJA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

UROCZYSTOŚCI W ATENACH.



Uniwersytet w Atenach, powołany do życia dnia 14. kwietnia 1837 r., obchodził 100-lecie swego istnienia. Z tej racji odbyły się w Grecji uroczystości, na które otrzymały zaproszenia wszystkie uniwersytety świata. Na zdjęciu fragment widowiska pt. „Atena", odegra-

Muzeum Marynistyczne w Warszawie.

Rozmowa z komandorem Stanisławem hr. Ledóchowskim.

— My, Polacy, byliśmy historycznym, morskim narodem — mówi do mnie komandor hr. Stanisław Ledóchowski, pokazując mi skarby swego muzeum marynistycznego w Warszawie. — Tworzę teraz mapę, na której byłyby trasy dawnych polskich linij... polskie wyprawy...

— Nie może być! U nas się nic o tem nie wie, a kaprowie gdańscy stanowią w pojęciu ogółu alfę i omegę naszej ekspansji morskiej, no i mityczny Jan z Kolna...

— Ależ tak! Mieliśmy przecież na Czarnem Morzu całą flotę, a kilkanaście statków handlowych polskich woziło zboże do Turcji i do Grecji. — W Chadżibeju, w dawnej Odessie już w 1790 r. mieliścy stocznię, składy, flotę.

— !!! —

— Wyławiam teraz właśnie wszelkie historyczne notatki z tej dziedziny — mówi pan komandor z zadowoleniem. — Trzeba to pozbierać. Byliśmy rozrzuceni po całym świecie.

W muzeum morskiem hr. Ledóchowskiego podziwiam około 60 modeli różnych okrętów polskich i zagranicznych, reprezentujących kilkaset lat techniki okrętowej. Prawdziwym cudem modelarstwa jest „Złociste słońce“, konwojowiec polski z XVII wieku, budowany w stoczni holenderskiej, przepięknie inkrustowane, istne arcydzieło ornamentyki, które zdobiło płaskorzeźbami nawet lufy swych trzydziestu kilku spiżowych armat. Dumnie stoją w gablotach nasze nowoczesne transatlantyki: „Piłsudski“... „Batory“... wspaniale wykonana „Polonja“...

Wśród zagranicznych modeli okrętowych najciekawsza jest bezwątpienia rosyjska „Popowka“. Jest to unikat, i to nietylko w Polsce, lecz bodaj że w całej Europie. „Popowka“ otrzymała nazwę od swego konstruktora, rosyjskiego admirała Popowa, który zbudował w 1882 r. okręt wojenny okrągły, o kolistym pokładzie ruchomym. Przy pomocy sześciu śrub pokład ten wykonywał obrót 360 stopni i mógł w ten sposób zmieniać pola obstrzału, nawet nie ruszając się z miejsca. „Popowka“ była wyposażona w gigantyczne armaty (w lufach siadało wygodnie po dwóch marynarzy) i miała służyć do obrony cieśnin i rzek. W swoim czasie była to największa sensacja morska, z powodu której Anglicy dostawali wprost szału, chcąc zdobyć tajemnicę jej planów. W rezultacie jednak okazała się niepraktyczną w użyciu i — zgasła jak meteor. Huk armat „Popówki“ był tak straszliwy, że załoga głuchła i dostawała krwotoków gardła, uszu i oczu.

Ogromnie ciekawa jest także berberyjska fregata, dreadnoughty amerykańskie „Missisipi“ i „Honolulu“ i niezliczone zbiory fotografij.

— Szczycę się, że mam fotografje z całego świata! — mówi hr. Ledóchowski, zamiłowany zbieracz zaklętej w objektyw egzotyki. Może stanie się protektorem polskiej fotografiki morskiej, tego zupełnie jeszcze niewyzyskanego źródła bogactwa narodowego. Jakież to miljony zgarnia wciąż z Polski zagranica za matryce, dostarczane dla naszych wydawnictw, gdy całe rzesze fotografów marynistów i podróżników mogłyby, utworzywszy własną Agencję Ilustracji Morskiej i Kolonjalnej, znaleźć chleb — i to grubo posmarowany masłem!

Ileż to przepięknych, niesłychanie ciekawych fotografij, zbieranych przez naszych marynarzy między kołem podbiegunowem a równikiem zdobi w ukryciu prywatne albumy amatorskie, zamiast znaleźć się także na łamach naszych wydawnictw za pośrednictwem takiej właśnie agencji!

W zadumaniu nad Historją — tą Magistra Vitae — przerzucamy przecudne, delikatnie barwione karty artystycznie wydanego, ogromnych rozmiarów album dawnej floty rosyjskiej. Oto potężne sylwety pancerników, oto duma i chluba marynarki wojennej Białych Carów: „Polarnaja Zwiezda“, „Carewna“, „Imperatrica Jekaterina“, „Władimir Monomach“, „Kniaź Pożarskij“ i wiele, wiele innych, a wśród nich „Smert'“ — „Śmierć“ jak symbol, jak nomen omen, jak dzwon żałobny, jak widmo Czerwonego Potemkina!

Obok muzeum marynistycznego są jeszcze warsztaty modeli okrętowych.

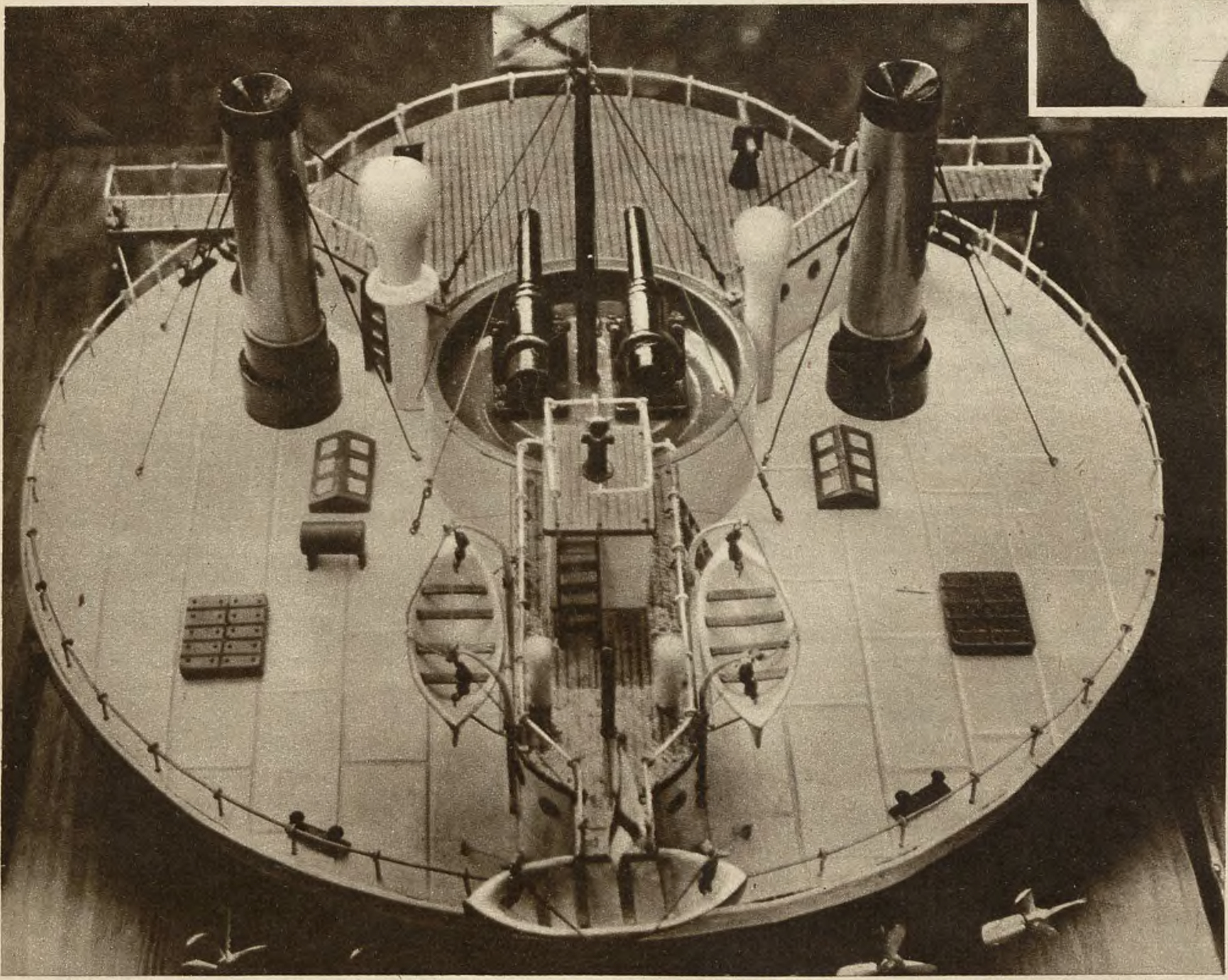
W warsztacie hr. Ledóchowski buduje pieściwe klejnociki modeli okrętowych, wysyła je po całej Polsce, pojadą i do Paryża na wystawę, były i w Brukseli, gdzie J. Kr. Mość Leopold, król Belgów z zachwytem oglądał precyzyjność artystycznego wprost wykonania m/s „Piłsudskiego“.

Oby, oby przyszłe eskadry polskie liczyły tyle jednostek morskich, ile ich posiada w mikroskopijnej skali muzeum marynistyczne komandora Ledóchowskiego! Wówczas Rzeczpospolita chodzić będzie w blaskach „Złocistego Słońca“ i panować będzie na Bałtyku!

Zofja Żelska-Mrozowicka.

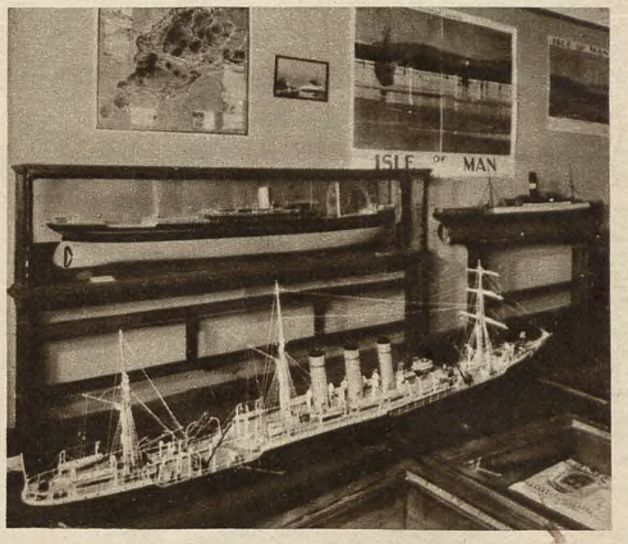


Komandor Stanisław hr. Ledóchowski, właściciel Muzeum Marynistycznego w Warszawie.



Model okrągłego rosyjskiego okrętu wojennego „Popowka“ z 1882 r., w swoim czasie największa sensacja morska.

Zdjęcia Fot. Edward Koch, Warszawa



Jeden z modeli okrętów, wykonanych przez hr. St. Ledóchowskiego.



Fragment Muzeum Marynistycznego hr. Ledóchowskiego w Warszawie.



HOŁD W BELWEDERZE

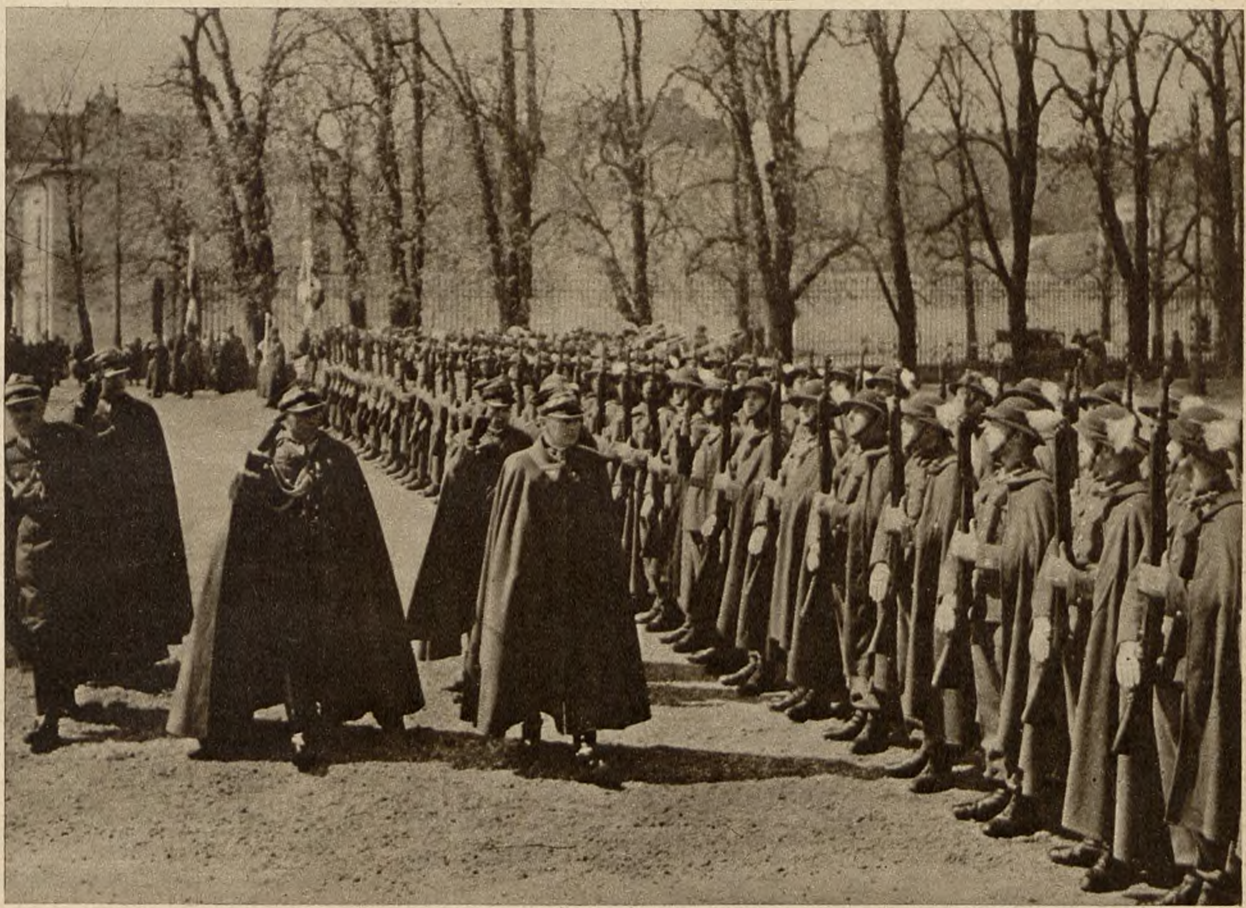
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Pan Prezydent R. P. składa wieniec w Belwederze w drugą rocznicę podpisania Konstytucji kwietniowej.

Dnia 23 kwietnia, jako w drugą rocznicę podpisania ustawy konstytucyjnej odbyła się w Warszawie uroczystość złożenia wieńców na stopniach Pałacu Belwederskiego, w której wziął udział P. Prezydent R. P., Marszałek Śmigły-Rydz, premjer gen. Sławoj-Składkowski, marszałkowie Senatu i Sejmu, oraz inni dygnitarze państwowi.

O godz. 12-tej P. Prezydent R. P. złożył na stopniach Pałacu Belwederskiego pod popiersiem Marszałka wieniec laurowy. To samo uczynili następnie marszałkowie Senatu i Sejmu, prezes Najwyższej Izby Kontroli, i pierwszy prezes Sądu Najwyższego.

W czasie uroczystości asystowała kompanja wojska ze sztandarem.



Marszałek Śmigły-Rydz przechodzi przed frontem oddziału stołecznego w Belwederze.

ROZBUDOWA KRYNICY.

Rozpoczęte przed kilku laty prace budowlane około wzniesienia w Krynicy wielkiego Domu Zdrojowego, zostały w bieżącym sezonie na nowo podjęte z całą energją przez Dyrekcję Zakładu Zdrojowego. Budynek wznoszony jest według planów opracowanych przez prof. politechniki lwowskiej Minkiewicza. Ilustracja nasza przedstawia nowy Dom Zdrojowy w Krynicy od strony deptaku — po zburzeniu starych domów zakładowych, pochodzących jeszcze z przed stu laty.



Fot. St. Mucha — Kraków

WALKA TRWA.



Artylerja na pozycji w górach Guadarrama.



Polowa stacja telefoniczna wojsk narodowych na froncie pod Bilbao.

Keystone, Berlin

A więc walka trwa. Generał Franco oświadczył, że nie będzie wdawał się z rządem w Walencji w żadne rokowania pokojowe, ale dążył do wywalczenia zwycięstwa na polu bitwy. Nie wierzy bowiem, aby te gigantyczne zmagania, które utopiły Hiszpanję w morzu krwi i podzieliły ją na dwa wrogie obozy, mógł zakończyć kompromis.

Jakby na potwierdzenie tych słów, oznaczających nową wojnę, rozpoczęły się znów walki na różnych odcinkach frontu hiszpańskiego, a przedewszystkiem w kraju Basków, gdzie powstańcy prą naprzód. Znowu więc grają armaty, padają bomby z aeroplanów i rozlega się suchy trzask karabinowy.

A tymczasem rozpoczęła już działalność międzynarodowa komisja nieinterwencji, której przedstawiciele obsadzili granice Hiszpanji, aby nie dopuścić do przemytu ludzi i broni. Kontrola ta jest bardzo nie na rękę rządowi w Walencji, który też z tego powodu wystosował ostry protest do Londynu i Paryża.

Duże zamieszanie w handlu międzynarodowym i w żegludze wywołała blokada Bilbao przez flotę międzynarodową. W pomoc angielskim okrętom, przewożącym żywność Baskom, pospieszył największy pancernik świata „Hood". W cieniu jego potwornych armat angielskie statki towarowe zawijają do Bilbao i robią dobre interesy, zaopatrując w prowianty wojska baskijskie. Bo kontrola kontrolą, a interes interesem...

Taki jest obraz sytuacji w Hiszpanji przy końcu trzeciego kwartału wojny.



Zdobyta przez wojska narodowe wioska Ochandiano na froncie baskijskim.

Scherl, Berlin

MINISTER BECK W RUMUNJI.



Powitanie min. J. Becka i Jego Małżonki na dworcu w Bukareszcie. Obok ministra stoi po lewej Wiktor Antonescu, rumuński minister spraw zagranicznych. ◆ *Minister Beck na grobie Nieznanego Żołnierza w Bukareszcie.*





Minister Beck na bankiecie u ministra Antonescu. Siedzą od lewej: min. Beck, pani Antonescu i premjer Tatarescu.

Rewizytując rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, który niedawno bawił w Polsce, udał się min. Beck z małżonką do Bukaresztu, dla omówienia dalszej współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, obu zaprzyjaźnionych narodów.

Gości polskich powitał na dworcu min. spraw zagranicznych, Antonescu. W piątek król Karol przyjął min. Becka na dłuższej audjencji, poczem podejmował go śniadaniem w pałacu królewskim na Calea Victoriei. W śniadaniu m. in. wziął udział następca tronu, w. książę Michał, premjer Tatarescu, marsz. Senatu Lapedatu, ze strony zaś Polski — poseł R. P. Arciszewski, attaché wojskowy Kowalewski, radca Poniński, sekretarz osobisty ministra, Starzewski. Król zasiadł do stołu obok p. Beckowej, w mundurze marszałka kawalerji z orderem Virtuti Militari i odznakami Orła Białego.

W ciągu soboty król odbył jeszcze jedną konferencję z min. Beckiem, p. Beckowa zaś została przyjęta na audjencji przez królowę Marję w pałacu Cotroceni. Wieczorem na obiedzie galowym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, min. Beck i Antonescu wygłosili toasty, pełne politycznych akcentów.

W niedzielę wieczorem min. Beck z małżonką odjechali do Polski.



Śniadanie u króla rumuńskiego na cześć polskich gości. Obok króla siedzi pani Beckowa.

Wszystkie zdjęcia St. Ignat — Bukareszt

ZJAZD ZWIĄZKU MIAST W WARSZAWIE





Na zjeździe Miast p. premjer Składkowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wezwał obecnych do walki z komunizmem, przez danie zatrudnienia bezrobotnym i zwiększenie zdolności produkcyjnej miast. Rozwój warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych w miastach powinien stanowić hasło dnia.

W ub. poniedziałek rozpoczął swe obrady w Warszawie nadzwyczajny Zjazd Związku Miast. Po nabożeństwie w Katedrze św. Jana członkowie Zjazdu udali się na posiedzenie plenarne do sali Rady Miejskiej, które otworzył prezydent m. Warszawy, Starzyński. Na zdjęciu widok na salę podczas otwarcia Zjazdu. Na pierwszym planie p. premjer Składkowski, za nim siedzą m. i. minister Kościałkowski, wiceminister Korsak i in.

Zdjęcia Agencji Fot. „Światowid"



Uczestnicy Zjazdu Związku Miast Polskich złożyli dnia 26 b. m. wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W pośrodku m. in. widoczny prezydent m. Warszawy Starzyński.

NOWY BISKUP SUFRAGAN ŚLĄSKI.



W ubiegłą niedzielę w kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach odbyła się uroczysta konsekracja nowego biskupa sufragana śląskiego ks. Juljusza Bieńka. Aktu konsekracji dokonał ks. biskup Adamski, w asyście ks. biskupa Gawliny i biskupa-sufragana Zimniaka. Na zdjęciu ks. biskup Bieniek na stopniach katedry w Katowicach. Obok niego stoją wojewoda dr. Grażyński, ks. biskup Adamski, ks. biskup Gawlina, ks. kanonik Szramek, oraz liczne duchowieństwo.

Foto Cz. Datka — Katowice.

Huculska kompanja.



Jedna z kompanij wchodzących w skład dywizji górskiej otrzymała jako nakrycie głowy huculskie kapelusiki. Dotąd kapelusiki goralskie nosili tylko strzelcy podhalańscy. Na zdjęciu kompanja huculska bataljonu warszawskiego podczas zmiany warty przed Komendą Miasta w Warszawie. *Ag. „Światowid"*

„TUZINKOWE“ KŁOPOTY WARSZAWY.



Słoniątko z Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego ze swoją matką „Kasią“.

Warszawa ma swoją sensację. Właściwie ma ją raczej ogród zoologiczny. Jak nazwać nowonarodzoną „słoniczkę“? Przyszło to na świat przed kilkunastu dniami i odrazu zajęło umysły całej Warszawy. W ubiegłą niedzielę kto żyw spieszył mimo ulewy, do ogrodu zoologicznego, by obejrzeć włochatego, 100-kilowego noworodka słoniowego, wydanego na świat przez ulubienicę publiczności „Kasię“.

Sensacja w samej rzeczy nie bylejaka. Słonie w niewoli rzadko się rodzą. Od czasu, jak ludziom powstał w głowie pomysł więzienia zwierząt dla celów naukowo-rozrywkowych w ogrodach zoologicznych, tj. w ciągu ostatnich stu lat, w niewoli wylęgło się dopiero 11 słoni. Warszawskie „bobo“ jest dwunaste. Stąd pierwotne projekty nazwania słoniczki „tuzinką“ lub „dwunastką“. Zazwyczaj dyrekcja ogrodu w osobach dyr. Żabińskiego i jego świty, nadaje zwierzętom nazwy według swego widzimisię. Słoń, urodzony w niewoli jest jednak zbyt rzadką okazją, by uroczystość „chrzcin“ załatwiać w rodzinnem gronie. Stąd pomysł wciągnięcia w akcję całej Warszawy. Dotychczasowy przebieg konkursu świadczy, że sporo jest ludzi, którzy nie mają większych zmartwień i mogą łamać sobie głowę nad wynalezieniem odpowiedniej nazwy. Na nagrody wyznaczono: psa Dingo, kota sjamskiego, małpkę rezusa i kilkanaście innych zwierząt. Któraś z bardzo dowcipnych pań napierała się gwałtownie, by to stukilowe bydlę nazwać „Drobnostką“, tłumacząc jednocześnie, na czem polega dowcip i humor tej nazwy i żądając w razie uznania argumentów za słuszne ...kotki sjamskiej. Jakiś zapalony wielbiciel Warszawy chciał koniecznie związać z nowonarodzonym potomkiem słoniowym imię Syreniego Grodu i zaproponował imię... Warszula, lub Warszulka. Nie świadczy to o zbytniem bogactwie lingwistycznem projektodawcy. Komu innemu znowu zachciało się nadać słoniczce imię... Dzidzia.

Krótko mówiąc, Warszawa żyje pod znakiem słonia. Pełno tego w prasie, pełno na ludzkich językach; a ludzi najpełniej w zoologu. Nikt nie żałuje grosza, czasu i zdrowia, by złożyć wizytę w mieszkaniu „Kasi — słoniny“ i obejrzeć jej „maleństwo“. Wchodzą więc ludzie grupami po 25 osób — lokal jest bowiem dość ciasny — i z nabożeństwem niemal przyglądają się tym dwom miotającym się bryłom, tj. „Kasi“ i „niemowlęciu“. Po raz setny i tysięczny powtarza się te same szczegóły: że słoń rodził się trzy lata, że wyrodna matka nie chciała karmić dziecka, że „tuzince“ groziła śmierć głodowa, że dopiero trzeba było słonicę skrępować łańcuchami — i że... „Jaś“, to znaczy mąż „Kasi“, czyli ojciec słoniątka nic jeszcze nie wie, że podobno wcale nie jest ciekawy...; takie i tym podobne opowiadanka można usłyszeć, stojąc, słuchając i przyglądając się małej słoniczce.

* * *

Ludzie zapatrzeni w szczęście „słoniowatej“ rodziny, przechodzą obojętnie obok całego szeregu innych, niemniej ciekawych wydarzeń na terenie zwierzęcego królestwa dyr. Żabińskiego.

Oto kilka dni przed przyjściem na świat słoniczki, w klatce opodal, gdzie żyje rodzina małp-rezusów, wydarzyła się rzecz, która w ludzkiem społeczeństwie najwyraźniej kłóci się z kodeksem karnym. Jedna małpa porwała drugiej dziecko i karmi je razem ze swojem własnem. Zwyczajne kidnaperstwo. W Ameryce idzie się za to na elektryczne krzesło. Tymczasem tu ojciec rodu, stara małpa „Maks“ nietylko zaakceptował taki stan rzeczy, ale najwyraźniej stanął po stronie złodziejki i przy pomocy muskułów wytłumaczył pokrzywdzonej, że... tak ma być. Wkrótce potem dowiedzieliśmy się szczegółów tej małpiej awantury. Oto samiec „Maks“, pater familias, królujący w danej klatce, ma cztery żony: „Mietkę“, „Felkę“, „Zośkę“ i „Ślepą“. Ślepa to jego faworyta. Niedawno sama urodziła małe i wzorowo, z iście małpią troskliwością zaczęła je chować. W miesiąc, czy też półtora po tem druga żona „Maksa“, „Zośka“, została również matką. Niedługo jednak cieszyła się swojem szczęściem, bo na trzecią noc została znienacka napadnięta przez „Ślepą“, obita i sromotnie pozbawiona dziecka. Sromotnie, bo w małpiem społeczeństwie nie mieć dziecka, to wielki wstyd. Dlaczego tamta, mając własne, porwała drugiej małpie niemowlę, trudno wytłumaczyć. Widocznie chciała mieć dwa, a mając za sobą protekcję możnego samca, poważyła się na taką rzecz, jak... kidnaperstwo. „Zośka“ natomiast, czując widocznie niełaskę swego pana i władcy, rychło pogodziła się ze stratą.

* * *

Niemal wszystkie zwierzęta w ogrodzie zoologicznym noszą jakieś imię. Niepozbawiona jest go też dwugarbna wielbłądzica. Nazywają ją Hania. Otóż Hania wydała nie tak dawno na świat potomka, który niewątpliwie będzie chlubą swego rodu. Nazwano go Oskarem. Choć jednak odrósł już sporo od ziemi, garby, stanowiące całą urodę wielbłądziego rodzaju, ma wciąż jeszcze niemrawe. Niby coś jest, a w gruncie rzeczy nic niema. Dwa wiotkie worki skórzane porosłe sierścią, długo zdaje się jeszcze będą musiały czekać, aż je wypełnią pokłady tłuszczu i pięknie staną na grzbiecie, nadając zwierzęciu jakiś przyzwoity wygląd. Oskar, jakby czując ten swój wstyd, chowa się wciąż jeszcze u boku matki i tylko wtedy, gdy wyczuwa, że zbliża się do niego jakiś wielki przyjaciel zwierząt, podchodzi z zaufaniem, jakby wiedząc, że taki człowiek nie będzie się śmiał z jego dziecięcego upośledzenia.

Bohdan Skąpski.



Wielbłądzica „Hania“ ze swym synkiem „Oskarem“.



Małpa z rodziny rezusów, która porwała innej małpie jej dziecko i karmi je swoją piersią.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

LATAJĄCY KRÓLEWICZ

Następca tronu duńskiego, książę Christian Fryderyk, który w początkach maja weźmie udział w uroczystościach koronacyjnych w Anglji, jako przedstawiciel swej dynastji, już teraz zamówił dla siebie i swej świty 8 miejsc w samolocie. Drogę z Kopenhagi do Londynu, jak i drogę powrotną odbędzie on samolotem. Książę we wszystkich swych podróżach zagranicznych posługuje się bardzo chętnie tym najnowocześniejszym środkiem komunikacji.

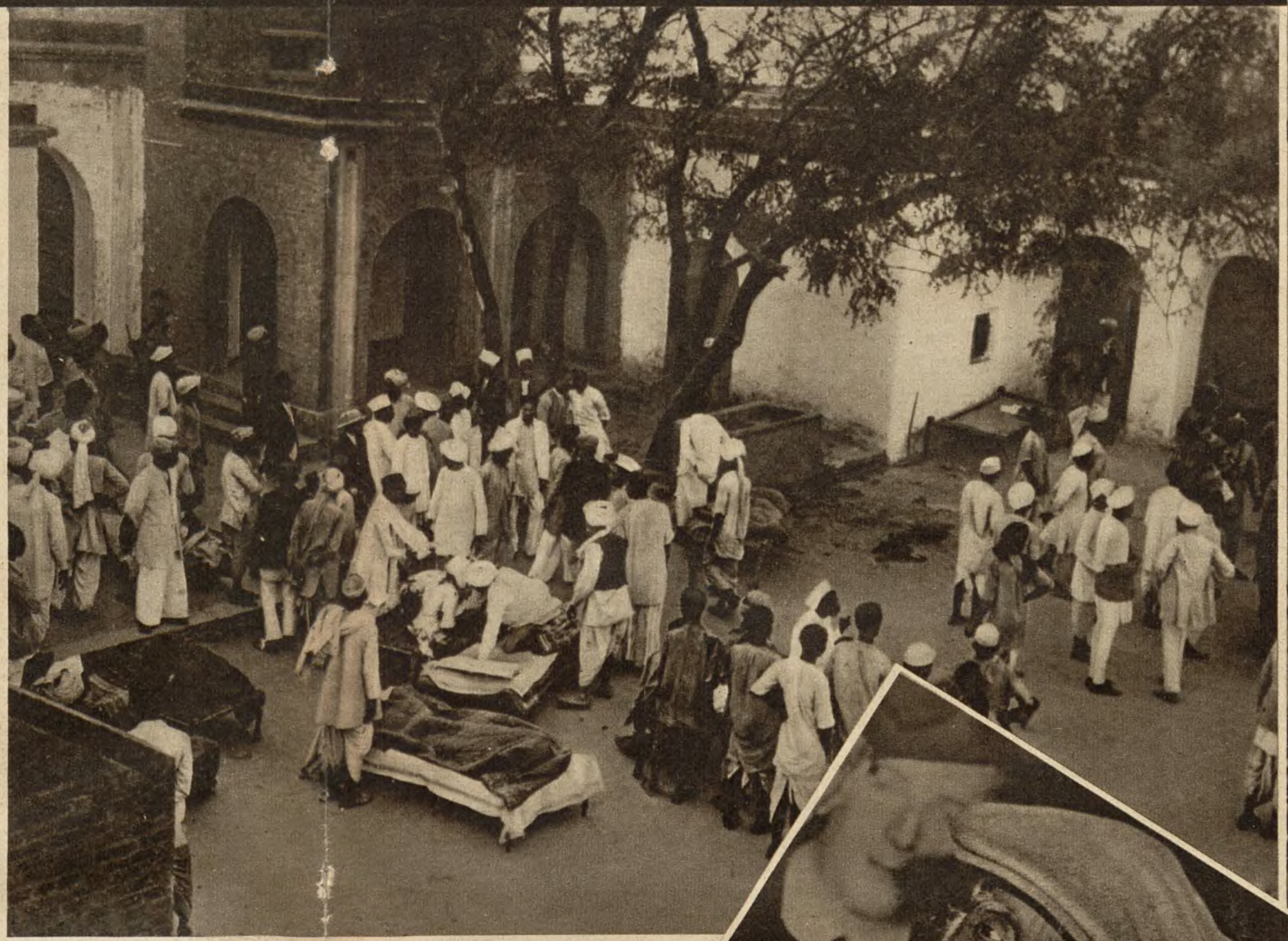
INDJE NA WULKANIE



Kamienny dom, w którym mieszkał fakir z Ipi. Dom ten zajęły obecnie wojska angielskie. Trampus — Paris.



W demonstracjach przeciwangielskich w Indjach biorą udział nawet dzieci. Na zdjęciu mały Hindus, protestujący przeciwko wprowadzeniu nowej konstytucji z dniem 1 kwietnia b. r. Wide-World Photos, Londyn.



W Indjach są obecnie na porządku dziennym walki między Hindusami a Mahometanami. Na zdjęciu ranni, którzy odnieśli obrażenia w czasie rozruchów w Panipat, opatrywani na stacji policyjnej. Keystone — Berlin.



Mądra polityka angielska umiała zjednać sobie w Indjach maharadżów i przedstawicieli sfer posiadających, którzy stanowią ostoję brytyjskiego panowania. Na zdjęciu premjer rządu w Bhavnagar Sir Pattani, który przybył do Londynu na uroczystości koronacyjne. Schert — Berlin.



Fakir z Ipi, przywódca plemion góralskich, które podniosły bunt w prowincjach północno-zachodnich. Wide-World Photos, Londyn.



Oddziały wojsk hinduskich, walczących po stronie Anglji z fakirem z Ipi. Keystone, Berlin

Z dniem 1 kwietnia b. r. weszła w życie w Indjach nowa konstytucja, będąca owocem długoletnich obrad i ankiet, podjętych przez specjalną komisję. Zadanie jej nie było łatwe, gdyż Indje są mieszaniną najrozmaitszych ras i plemion, nienawidzących się nawzajem. I tak wiekowy antagonizm dzieli Hindusów od Mahometan. Walki pomiędzy zwolennikami Buddy a Mahometa mają w Indjach wiekowe tradycje i wybuchają przy lada sposobności, rzucając na siebie sfanatyzowane tłumy.

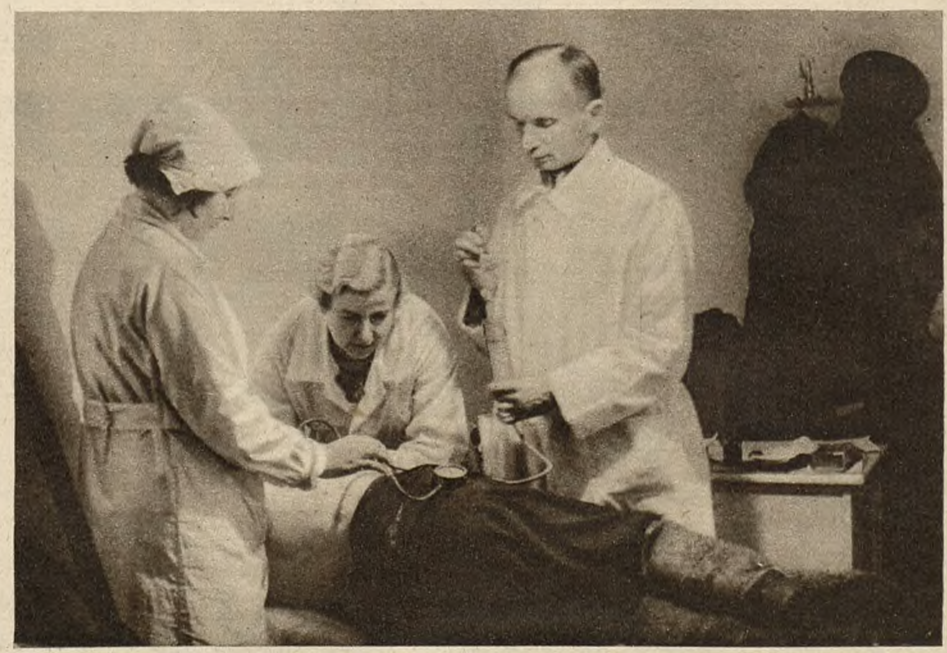
Drugą plagą Indyj jest kastowość, która olbrzymie masy parjasów stawia poza nawiasem życia. Parjasi nie mają żadnych praw, nawet oddech ich kazi dobrze urodzonych. Z kastowością próbował walczyć Gandhi, ale narobił sobie wrogów i reform swoich omal nie przepłacił śmiercią.

Niełatwo jest rządzić w tych okolicznościach, zwłaszcza, że Indje są olbrzymim krajem, których ludność wynosi zgórą 350 miljonów mieszkańców. To też Anglicy postanowili sobie zjednać przedewszystkiem sfery posiadające i oparli się na maharadżach, gwarantując swoimi bagnetami ich dotychczasowe przywileje. Maharadżowie angielską pomoc przyjęli chętnie, gdyż nie czuli się zbyt pewnie na swych tronach, podminowanych ciągłemi buntami poddanych, łupionych niemiłosiernie i stali się lojalnymi sojusznikami i wasalami cesarza Indyj. Ten stan sielanki trwał aż do wybuchu wielkiej wojny. Wtedy to olbrzym hinduski zaczął się budzić, pod wpływem agitacji zagranicznej. Na czele ruchu przeciwangielskiego stanął Mahatma Gandhi. Głosił on hasło biernego oporu i bojkotowania towarów angielskich, sprzeciwiał się jednak wystąpieniom zbrojnym. Przed kilku laty Gandhi usunął się z widowni publicznej, a miejsce jego zajęli młodzi fanatycy, marzący o zrzuceniu jarzma angielskiego. Zrzeszyli się oni w stronnictwie nacjonalistycznem. Wobec groźnej podstawy nacjonalistów, Anglicy poszli na koncesje i wprowadzili nową konstytucję, zapewniającą krajowi przedstawicielstwo parlamentarne. Hindusi jednak nie chcą o konstytucji słyszeć i jawnie ją bojkotują. Nadomiar złego, w północno-zachodnich prowincjach górskich wybuchło powstanie pod wodzą fakira z Ipi. Anglja ma więc nowy orzech do zgryzienia. Ale doświadczenie uczy, że Anglicy mają zęby twarde. Niewątpliwie więc znajdą jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Ale czy uspokoją na długo Indje? Zpewnością nie. Azja bowiem zbudziła się już z wiekowego snu i pod wodzą Japonji montuje front przeciwko białemu człowiekowi.

KOP WALCZY Z GRUŹLICĄ.



Poradnia przeciwgruźlicza w Trokach.



Dopełnianie odmy sztucznej w poradni w Niemenczynie.

W odczycie swoim radjowym, który poprzedził powstanie wielkiej myśli walki z gruźlicą na najbardziej przez nią zagrożonym bastjonie, w ostrym klimacie Wileńszczyzny, gdzie dziesiątkuje ona ludność wsi i miast, gdzie stała się naprawdę społeczną klęską, tak mówił lekarz z prawdziwego powołania, major - lekarz Korpusu Ochrony Pogranicza W. Leśniewski:

„Wszak każde zjawisko klęski społecznej, powtarzające się w umyśle zbiorowym, musi znaleźć jakieś uregulowanie, jakąś formułę prawną, czy zwyczajową. Chłopi nasi nie marzą wcale o uwolnieniu się od suchot, nikt im nie podał tej myśli, a na szczęście, czy nieszczęście swoje nie orjentują się, jak zresztą i większość oświeconych laików w rozmiarach tej niewidzialnej pożogi".

A major Leśniewski, doskonały lekarz i przezacny człowiek, który, jak sam mówi, nie może bez zgrozy patrzeć i podpisywać wyroków śmierci na bezbronnych wobec lasecznika swych pacjentów, rzuca śmiałą myśl — myśl godną naprawdę człowieka. Na małym odcinku pracy swojej, na odległym od centrów cywilizacyjnych bastjonie KOP-u, gdzieś na zaginionej granicy litewskiej rzuca wśród otoczenia swego śmiałą myśl utworzenia „Tow. Przeciwgruźliczego", któreby w orbitę zainteresowania wciągnąć miało całe społeczeństwo, zorganizować pracę od dołu, wciągnąć najbardziej zagrożoną i zainteresowaną wieś kresową. To też w 1935 roku, właśnie w ośrodku KOP-u, wśród strażnic kresowych powstaje Tow. Przeciwgruźlicze, które dziś nazywa się „Powiatowem Wil-Trockiem Towarzystwem Przeciwgruźliczem, a pierwsze kadry jego członków w liczbie stu, rekrutują się wyłącznie z oficerów, podoficerów i ich rodzin KOP-u. Kapitałem zakładowym Towarzystwa, z którym armja ma iść walczyć z niezwalczalnym dotąd lasecznikiem jest... 200 zł.

Ale już w maju szlachetna myśl zaczyna wydawać owoce. Przy szpitaliku państwowym w Trokach zorganizowano pierwszą poradnię miejską, posiadającą aparat Roentgenowski, laboratorjum analityczne, a samorząd powiatowy w zrozumieniu wielkiej myśli asygnuje na cele Towarzystwa trzy tysiące złotych.



Poradnia w Trokach: pokój pielęgniarek.

W roku 1936 powiększa się tak liczba pacjentów wiejskich, którzy coraz to napływają gromadniej, pełni ufności i wiary w pomoc im niesioną, tak, że zachodzi potrzeba wydzierżawienia specjalnego domku w Trokach i dokooptowania do dwu sił lekarskich pomocy pielęgniarskiej. Towarzystwo zakupuje na spłaty aparat Roentgenowski „Meta", zdobywa przyrządy i aparaturę pomocniczą. Wkrótce też powstaje pierwsza filja poradni w miasteczku Rudziszki, druga w Olkienikach, a rząd, zwróciwszy uwagę na wielką i ofiarną pracę tych ludzi wraz z samorządem powiatowym asygnuje kilkutysięczne subwencje roczne.

Jak potrzebną i jak bardzo niezbędną była podobna praca, świadczy o tem każdodniowy rozrost Towarzystwa, coraz to nowe przybywanie członków, wdzięczność chorych i bogata statystyka już dokonanych prac. Towarzystwo nie ogranicza się do pracy ambulansowej, ale dzięki otrzymanemu od Czerwonego Krzyża samochodowi i składanej aparaturze Roentgenowej „Securi", dokonuje częstych wypadów po najbardziej odległych i zagrożonych ośrodkach swego odcinka. Prądu dostarcza aparatowi roentgenowemu specjalnie skonstruowane dynamo, zasilane prądem od ruchu wirowego koła samochodowego. Wszędzie tam, gdzie tylko da znać o dokonywanem przez się zniszczeniu niezwalczony mikroskopijny wróg, przybywa pomoc lotna Towarzystwa, nie ograniczając się do pracy leczniczej, ale stosując również wobec nowonarodzonych dzieci szczepionki profilaktyczne, oraz zarządzając niezbędną izolację zdrowych od chorych. Przy tych skromnych warunkach i naprawdę ofiarnej pracy dwóch lekary wojskowych — majora Leśniewskiego i kapitana Pozarzyckiego — dokonano naprawdę przeogromnej pracy, bo przeciętnie udzielono porad 3.594 w roku ubiegłym, leczono stale 440 chorych, dokonano prześwietlań i fotografij w 2.688, założono odm 25, dopełnień 232, a wiele badań mikroskopowych i szczepień metodą B. C. G.



Samochód-ambulans Towarzystwa Przeciwgruźliczego pow. Wileńsko-Trockiego.

Nie zaniedbano przytem tak ważnej rzeczy, jak propaganda i uświadomienie społeczne i w celach propagandy wygłoszono przeszło 100 odczytów popularnych, drogą lotniczą rozrzucono 23.000 ulotek, a nie ograniczając się do pomocy leczniczej, udzielono najbiedniejszym i pomocy spożywczej w postaci słoniny, chleba, tranu i odżywek.

Feliks Dangel.

Odpust Św. Wojciecha w Gnieźnie.



Powitanie przez wojsko przybyłego na uroczystości gnieźnieńskie J. Em. ks. kardynała Hlonda, Prymasa Polski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Obrazek z ulic Gniezna w dniu odpustu św. Wojciecha. W głębi wieże Bazyliki, w której znajduje się trumna ze zwłokami św. Wojciecha, biskupa i męczennika, Apostoła Pomorza.

Tegoroczny odpust św. Wojciecha w Gnieźnie zainaugurował „Rok Wielkopolski", a w szczególności „Tydzień Gniezna". Niestety pogoda niedopisała, mimo to jednak zgromadziły się ogromne tłumy pątników, pragnących pomodlić się u trumny Patrona Polski. Mszę pontyfikalną odprawił J. Em. ks. kardynał Hlond, poczem udzielił On z balkonu swojego błogosławieństwa arcypasterskiego.

Uroczystości gnieźnieńskie były transmitowane przez Radjo.



Ks. Kardynał Hlond udaje się pod baldachimem do Bazyliki gnieźnieńskiej na Mszę pontyfikalną.



BOCIANY OFIARĄ PRZESĄDU.

Niemiecka stacja ormitologiczna w Rositten w Prusach Wschodnich, zajmująca się znakowaniem ptaków, stwierdziła, że od pewnego czasu, prawie żaden bocian, zaopatrzony w obrączkę metalową na nodze, jakiej używa się do znakowania ptaków, nie powraca z Afryki do Europy. Dopiero po dłuższych badaniach udało się stwierdzić, że powodem tego stanu rzeczy jest fakt, iż krajowcy w Afryce wyłapują znakowane bociany, uważając, że obrączki metalowe są niezawodnym środkiem na bezpłodność. Wystarczy je nosić w formie amuletu na piersiach, aby doczekać się potomstwa. Oczywiście z tym przesądem afrykańskim walka jest beznadziejna. To też uczeni niemieccy są w kłopocie, co zrobić, aby bociany uchronić od zagłady?

Bocian, który wymościł swoje gniazdo w lipskim ogrodzie Ogrodzie Zoologicznym papierem gazetowym. **Keystone Berlin.**

WALKA Z MALARJĄ.



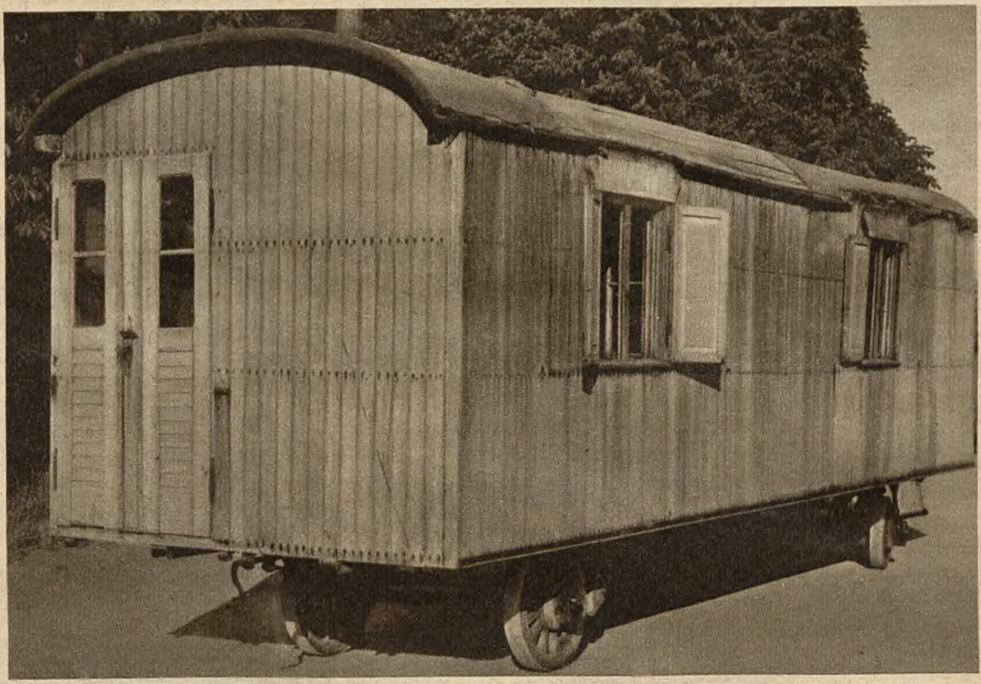
W Palestynie rozpoczęto obecnie energiczną walkę z malarją, którą roznoszą samice komarów, zwanych Anopheles. Larwy tych komarów rozwijają się w wodzie bagiennej. Celem wytępienia ich polewa się obecnie (na zdjęciu) powierzchnię wód malarycznych ropą lub różnemi przetworami chemicznemi. Ta metoda walki z malarją daje doskonałe rezultaty i dlatego została zastosowana także w Ziemi Świętej.

The Orient Press Photo Campany (Photo Z. Kluger), Tel-Aviv

ZGON MICHAŁA DRZYMAŁY.

Dnia 25 kwietnia br. zmarł w Grabówce (powiat wyrzyski), śp. Michał Drzymała, nieustraszony bojownik narodowy — symbol przywiązania chłopa polskiego do ziemi.

Gdy władze pruskie w 1904 r. nie pozwoliły mu na wybudowanie domu na własnej ziemi w Podgradowicach, Drzymała kupił wóz od cyganów i zamieszkał w nim. Po śmierci odznaczono Drzymałę orderem „Polonia Restituta“. Na zdjęciu historyczny wóz Drzymały.



ŚWIĘTO UŁANÓW POZNAŃSKICH.



Pułk ułanów poznańskich obchodził w dniu 23 kwietnia b. r. swe doroczne święto pułkowe, pod hasłem jak najżywszego zespolenia wojska ze społeczeństwem. W przeddzień uroczystości odbył się apel poległych koło pomnika przy ul. Ludgardy w piątek zaś przegląd i defilada pułków na Hippodromie, którą widzimy na zdjęciu. *Ag. Fot. „ŚWIATOWID“*

SYMFONJA STAREGO LWOWA



Jeden z lwów, stojących u wejścia do Ratusza lwowskiego.

Symfonja — więc koncert; nie Haydna, Mozarta, czy Beethovena, lecz koncert murów, rzeźb i pamiątek, radosnych wspomnień i rzewnych, nieraz bolesnych lamentacyj, jęków i łez.

Zacznijmy od preludjum. Przedrzejmy się przez tajemnice dziejów. Gdy na to nie stać najśmielszych nawet historyków, niech prehistorja zabierze głos. Na jej rumaku niech leci Farys gdzieś poza dziewiąty wiek po Chrystusie, a rumak ten, niby ów rumak Światowida z Arkony, niedarmo boską odbiera cześć. On widzi czasy aż koło narodzenia Chrystusa. Na ziemię lwowską od strony Sokala wchodzi lud bitny Wandalów. Wyparli oni stąd resztki kultury łużyckiej, oraz pokrewną ludność. Ich groby są ciałopalne i popielnice nakłute dzióbem tarczy. Zginają miecze i ostrza swych włóczni, by je wraz z wojownikiem przesłać w zaświaty.

Ostrogi, noże i sprzączki leżą w ich grobach. Oto jest kult Wandalów.

Odkryto takie groby w Dobrostanach, Hryniowie, Dźwinogrodzie, więc w najbliższej okolicy Lwowa. A potem na tych wykopaliskach powstaje Lwów. Obok Wandalów siedzi tam jeszcze jakiś rolniczy tracki szczep. Przy końcu wieku III po Chrystusie opuszczają Wandale Lwów i jego okolicę. A po Wandalach ziemię tę nawiedzą znowu nadczarnomorskie jakieś ludyszcza.



Widok miasta Lwowa z r. 1617.

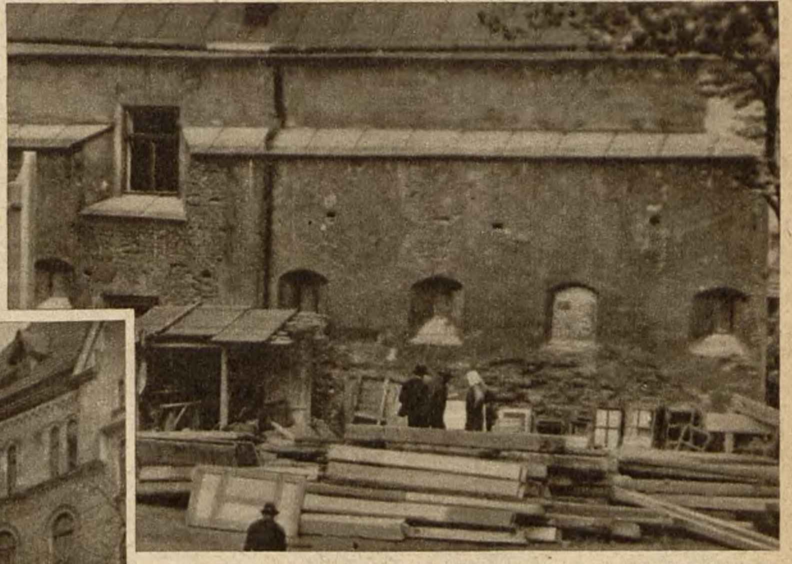


Plac św. Ducha.

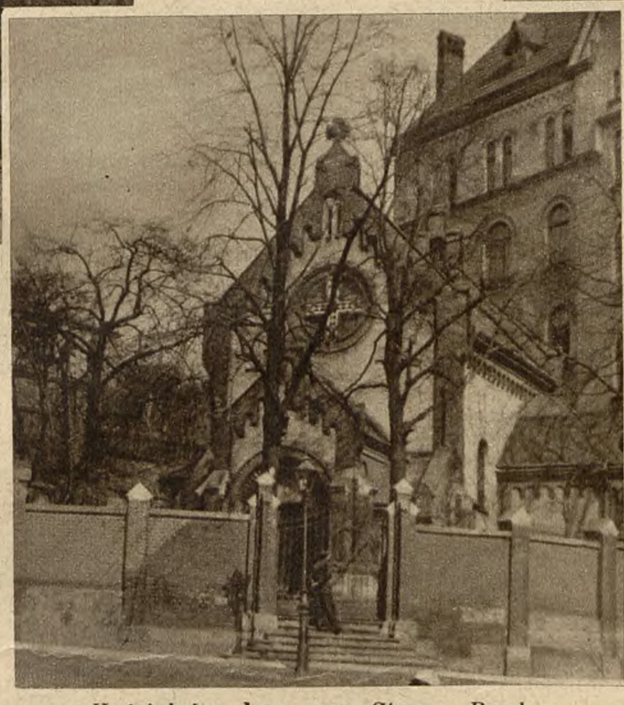
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT L. OBERHARD — LWÓW.



Baszta prochowa, zbudowana za Zygmunta Augusta, jest jedynym dziś zabytkiem dawnych fortyfikacyj miejskich.



Mury fortyfikacyjne około Konwentu OO. Bernardynów, niedawno odsłonięte po zburzeniu jednego z austrjackich budynków wojskowych.



Kościół św. Jana przy Starym Rynku.

Wszystko to w tem preludjum było jeno dorywcze. I ten jest prelud prehistoryczny naszej symfonji starego Lwowa, symfonji, w której zamiast allegra grzmi werset Nestora: „że w r. 981 po nar. Chr. grody czerwieńskie Lachów zajęła Ruś"; gdzie adagiem są wielkie imiona Włodzimierzów i Mieczysławów; largiem napady Tatarów, po których żywi zazdrościli spokoju umarłym. Została po nich ulica Tatarska i skośne oczy poniektórych tutejszych potomków Tatara.

I tak już aż do końca symfonji: przeplata się andante z menuetem; czasem nawet zakwitnie scherzo, aż wreszcie, w naszych już czasach, finale czy rondo przypomni współczesnym, że ponad ich głowami, nad życiem dzisiejszem, pełnem ruchu i targów i burz — gra nad miastem w eterze symfonja wspomnień starego Lwowa.

Dźwięcznemi jej stacjami będzie stare zamczysko książęcia Lwa — co miastu dał swój herb; nową jej stacją będzie kościółek świętego Jana, łaciński, poświęcony roku 1270, a zawdzięczający swój początek małżonce książęcia Konstancji, siostrze rodzonej naszej świętej Kingi.

Tu to był rynek pierwotnego Lwowa, dzisiejszy Stary Rynek. Dalsze ogniwa tej symfonji to Ormianie, mówiący po swojemu, lśniący bogactwem Azji, z Armenji swojej wygnany lud. W powietrzu wspomnień nowy werset gra:

„Ja Her Armeńczyk leżałem na stosie"... Ormianie w skarbiec Lwowa wprawili swoją cudną katedrę i swoją własną księgę praw: Datastanagirk.

Symfonję cudną dusza Lwowa gra. Wzorami mistrzów klawikordu uderzmy akord, to tu, to tam. Oto pamiątki po Kazimierzu Wielkim, Zygmuncie I, Wazach. Rodzi się lwowski zaszczytny przydomek: „Przedmurze"! Grzmią potężne imiona Arciszewskich, Grodzickich, albo naprzemian groźne: Chmielnickich. „Cała Polska oddaje hołd bohaterskiemu mieszczaństwu Lwowskiemu". Oto w symfonji starego Lwowa heroiczny hejnał! I uroczyste Jana Kazimierza śluby w katedrze (witraże Wyspiańskiego).

Ryknie sonata „pathetique": wśród huku dział oraz okrzyków tysiącznych tłumów wjeżdża na polankę Wysokiego Zamku pogromca Turków — Jan III. W swej kamienicy na Rynku przyjmuje hołd. Z tej kamienicyy na Rynku do lubej Marysieńki gorące listy śle. Utrwala fortyfikacje, rozdaje przywileje, wiecznie na czele hufców, wiecznie na straży Lwowa, on, nieugięty, nieustraszony.

Pogrom Tatarów w Lesienicach, w wąwozie trupów zwały. I popłoch wroga niesłychany i jeszcze jedno zwycięstwo i nowe złote litery na pomnikowym cokole zwycięzcy, na Wałach Hetmańskich. Po blaskach klęski Karol XII! Szwed zdobywcą zamku, karmelitański mur jeży się nowym hieroglifem wojny.

Załoga, baszt broniąca, wycięta niemal w pień, wróg w sercu miasta: ogołocone świątynie: domy prywatne ogołocone z wszelkich kosztowności, ni to w koncercie Jankiela syczy złowrogi akord: Karol XII! Lwów się załamał, w ruinę upadła świetność — i rozbitki wędrują w szeroki świat. I jeszcze król i Pułaski, bój bratobójczy pomiędzy załogą króla i konfederacją Barską. Lecz tu i koniec symfonji starego Lwowa.

Zakończmy ją litanją za zmarłych. Oto jest „doloroso" symfonji.

Więc rozebrano kościół św. Katarzyny i klasztor Franciszkański, św. Stanisława, i Znalezienia św. Krzyża, kościół św. Ducha, klasztor i kościół Karmelitów trzewiczkowych, i kościół Podniesienia św. Krzyża, i kościół św. Marka i kościoły ormiańskie: św. Krzyża, św. Anny i św. Jakóba i cerkwie: Bohojawłenia i św. Teodora i cerkiew z klasztorem Bazyljanów i Błahowiszczenia i św. Krzyża na Łyczakowie, i cerkiew Bazyljanek na Żółkiewskiem; zamieniono Bonifratrów na szpital wojskowy, Bernardynki na rządowe biura, św. Wojciecha na skład wojskowy, Karmelitów na więzienia, Karmelitanki na piekarnię, aż go kupił hrabia Ossoliński dla dzisiejszego zakładu. Zamieniono Trynitarzy na uniwersytet, Misjonarzy na koszary, Teatynów na koszary, św. Urszulę na kościół protestancki, Pijarów na szpital, Brygodki na więzienie.

Oto pietyzm austrjacki dla zabytków architektury Lwowa.

Ale dość jeszcze pozostało strofek w symfonji starego Lwowa. Więc Rynek, gdzie na tronie siadali królowie Jagiełło i Warneńczyk, gdzie ścinano hospodarów za bunty przeciw Polscę i gdzie Olbracht kładł kamień węgielny pod Ratusz. W Rynku pełno kamienic patrycjuszowskich. Obok Rynku prześliczna cerkiew Wołoska, z wieżą sławną na całą Polskę, o której mówią artyści, że rok tam siedzieć i jeszcze wszystkiego nie odtworzyć. Został arsenał miejski i królewski i baszta prochowa, pamiętna ucieczką Halszki z Ostroga. Zostali Dominikanie ze swoim Thorwaldsenem i katedra Ormiańska z obrazem św. Grzegorza w srebrnej szacie, z ewangeljarzem z XII wieku. Zostali Jezuici z barokiem, stauropigjalne muzeum. Został prześliczny kościół Bernardynów, już, już gotowy, by go wysadzić w powietrze, lecz ulewa udaremniła zamach turecki.

Została katedra łacińska z fundamentami Kazimierza Wielkiego, kaplica Boimów, cacko architektury lwowskiej i jeszcze tyle innych kościołów żywych, w których się opłakuje kościoły zmarłe, rozebrane lub zburzone.

Symfonja starego Lwowa kończy się na cmentarzach; najstarszy jest żydowski stary, powstał w XIV wieku.

Oto jest pieśń o starym Lwowie, podana w kilku taktach.

Dr Kazim. Lewandowski (Lwów).

WIOSENNE POKAZY MÓD W PARYŻU



Elegancka suknia popołudniowa, granatowa z białym. Kwiaty przy kapeluszu i na ramieniu.

Dziwne ogarnia mnie tu czasami uczucie, kiedy jakiegoś szarego, smętnego dnia, uczestniczę jako widz w pokazach mód wielkich domów paryskich. Za oknami mgła lub siekący szyby deszcz, a tu przesuwają się przedemną żywe modele w zwiewnych letnich sukienkach, w kostjumach kąpielowych, które prowokują zjawy gorącego lata, żaru południowych promieni słońca, kojących wód morskich i morskiej dali...

Tu kwieciste sukienki z organdi, przeznaczone na słoneczne promenady. Tam korowody pięknych dziewcząt, strojnych niby kwiaty w powiewne gazy. U ramion ich niby skrzydła. Idą tanecznemi kołami, a sute zwoje materjałów unoszą się lekko za niemi, tworząc fantastyczne zjawy. To kobiety-duchy? Niee, to pokaz sukienek na garden-party, których w tym roku spodziewamy się wiele tak w Paryżu, jak i w Londynie. Sposobności dostarczy Wystawa paryska, jak i uroczystości pokoronacyjne.

Tam za oknami ten nieustanny deszcz...

A tu sala rozbłyska tysiącem świec, z żyrandoli czy z ukrytych pod sufitem lamp, płyną potoki jasnego światła. Mój wzrok zatrzymuje się na innej grupie. To modele kostjumów kąpielowych. Minjaturowe trykoty. Płaszcze tiulowe, w których piękne panie kryć będą swe wdzięki na plaży...

Czyż to nie za wcześnie?

Jednak nie. Przecież Paryż to centrala inwencji w świecie mody. Stąd popłyną te modele na drugą półkulę, gdzie już sezon kąpielowy blisko. Tam te kostjumy kąpielowe staną się w całej pełni aktualne. My, patrząc na nie, musimy nieodparcie wzdychać do lata, do urlopów, do wyjazdów na słoneczne południe.

Nowa zmiana wśród defilujących modeli. Teraz widzimy suknie letnie z najnowszych materjałów. Zaledwie wierzę własnym oczom, że z takiego motywu, jak znaczki pocztowe można wysnuć barwny deseń jedwabiu o niezwykłej piękności. Inne motywy ukazują np wszelkiego rodzaju znaki automobilowe, powiązane z sobą w jakiś tak magnetyczny sposób, że tworzą harmonijną całość tego wszechwładnego dzisiaj, jak widzę, imprimée.

Moda tworzy istotniecuda, przed któremi trzeba skłonić głowę. Zaliczam też do nich te godziny spędzone wśród tych kobiecych modeli, które wywołały przedemną zjawy lata w momencie wiosennej szarugi, przypominającej zupełnie jesień.

DOX.



Sukienka płaszczowa z lekkiej wełny. Przód imprimée. Kwiat na ramieniu.



Sukienka z czerwonego jersey'u w białe punkty. Biała kamizeleczka i kołnierzyk. Granatowy pasek skórzany.



Trykotowa różowa sukienka w niebieskie punkty. Granatowa czapeczka.



Czarna sukienka wizytowa, przybrana barwnym haftem z przewagą egipskiej czerwieni.

FILM

sztukai



FRANCISZKA MANNÓWNA

urodziwa tancerka warszawska.

Foto Forbert, Warszawa

Z ZA KULIS „WARSZTATU TEATRALNEGO“



Scena z „Cudu św. Antoniego“ Maeterlincka: św. Antoni (Chodecki) i lokaj (Skulski).

Jedną z największych atrakcyj teatralnych Warszawy są przedstawienia „Warsztatu Teatralnego“ P. I. S. T. Te tajemniczo brzmiące cztery litery są inicjałami Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, posiadającego wydziały: aktorski i reżyserski. Pracą dyplomową absolwenta wydziału reżyserskiego jest samodzielna inscenizacja jednoaktowej sztuki.

Młodzi reżyserowie muszą przejść trzyletnie wyszkolenie, zanim dostąpią tego zaszczytu. Nauka jest bardzo trudna — na poziomie uniwersyteckim. Zresztą, Instytut, tak samo, jak uniwersytet, wymaga od kandydata matury. Wkońcu młody reżyser musi pokazać, co potrafi. Zainscenizować w prawdziwym teatrze całe przedstawienie, na które przychodzą widzowie i krytycy.

Młodzież, jak to młodzież, wybiera sztuki przeważnie wybitnie awangardowe, a w każdym razie głębsze i oryginalne. Nie mają potrzeby dbać o „kasę“. Choć, rzecz dziwna, żadne normalne przedstawienie teatralne najlepszej sztuki z najlepszymi aktorami nigdy nie gromadzi na sali takiego „nadkompletu“, jak spektakle tego „Warsztatu Teatralnego“, który uzupełnia lukę w życiu teatralnem Warszawy — brak teatru „awangardowego“. Sporo osób przychodzi na te przedstawienia ze snobizmu, ale o to mniejsza. Może dlatego właśnie naogół sztuka u nas tak wegetuje, że mamy zamało snobów?

Aby mieć pojęcie o doborze sztuk w bieżącym sezonie, podajemy ich listę: „Elektra“ Hofmannthala — reż. Bronisław Horowicz, „Cud św. Antoniego“ Maeterlincka — reż. Aleksander Tadeusz Węgierko, „Pluskwa“ Majakowskiego — reż. Eugenjusz Bunda, „Nędza uszczęśliwiona“ Bogusławskiego-Kamieńskiego i „Szkoda wąsów“ Dmuszewskiego — reżyserja zespołowa, „Miguel Maniara“ Miłosza — reż. Marjan Wyrzykowski, „Gobseck“ Balzaca-Hasenclevera — reż. Jerzy Kreczmar, oraz „Reputacja w miasteczku“ Korzeniowskiego — reż. Stanisław Cegielski.

Kto gra w tych sztukach? Uproszeni przez adepta reżyserskiego artyści, którzy zgadzają się być jego „ofiarami“, oraz w mniejszych rolach — słuchacze wydziału aktorskiego P. I. S. T. Udział aktorski w takiem przedstawieniu wymaga wielkiego wysiłku i wręcz poświęcenia. Kto z aktorów godzi się na udział w takiem przedstawieniu, daje dowód naprawdę szczerego umiłowania sztuki. Bo trudności są niesłychane...

Polegają przedewszystkiem na dorywczości prób. Zdawałoby się, że próby do takiego przedstawienia powinny się odbywać szczególnie długo. Reżyser jest przecież jeszcze niedoświadczony i nie umie pracować sprężyście. Poza tem jest to przecież tak ważny i decydujący dla niego krok w życiu, jak praca dyplomowa i pierwsze wystąpienie publiczne. Czy ma ku temu odpowiednie warunki?

Otóż, właśnie, że nie ma. Aktorzy są przeważnie zajęci własnemi próbami. Mogą więc młodemu reżyserowi udzielić jedynie czas między właśnie próbą a normalnem przedstawieniem wieczorowem, czas przeznaczony na posiłek, odpoczynek i sen... Tak, tak, bo nawet po nocach odbywają się niekiedy te próby, gdy w dzień zabraknie czasu. Wogóle „Warsztat“ pracuje niemal nieustannie w charakterze „ubogiego krewnego, tułając się po najrozmaitszych scenach i scenkach, tu czy ówdzie mieszkając „kątem“. Pierwsze próby odbywają się bądź w prywatnych mieszkaniach, bądź w poszczególnych klasach, czy audytorjach P. I. S. T., ewentualnie na jego scence. Ale i tu trzeba się liczyć z godzinami zajęć Instytutu. A więc mogą się owe próby odbywać najwyżej od rana do godziny drugiej po południu. Bo trzeba mieć chwilę czasu na obiad, a od czwartej już rozpoczynają się w Instytucie wykłady. Więc i sale i słuchacze już muszą być wolni. Gdy zaś sztuka już jest tak daleko posunięta, że potrzebna jest próba na scenie teatru, w którym ma być grana, a więc ze światłami, dekoracjami i kostjumami, to trzeba znów wybierać inne godziny, a mianowicie od chwili, gdy kończy się normalna próba teatralna aż do wpół do siódmej, bo wtedy już trzeba rozpocząć montowanie wieczorowego normalnego przedstawienia. Zdarza się, że przychodzi zespół „Warsztatu“, a tymczasem jeszcze scenę zajmuje zespół miejscowy. — Więc irytacja jednych i drugich. Jedni są źli, że im się przeszkadza, nie dając spokojnie próby skończyć, drudzy się dąsają, że odbiera im się sporo z drogocennego czasu. Pod koniec próby „Warsztatu“ znów nowy kłopot. Maszyniści domagają się szybkiego opróżnienia sceny, aby nie opóźnić przedstawienia wieczorowego, zespół „warsztatowy“ zostaje więc niemiłosiernie przepędzony. Gdy zaś inaczej niesposób, robi się próby poprostu w nocy...

Zdarzyło mi się być obecnym na takiej próbie całonocnej i byłem doprawdy pełen szacunku dla wszystkich uczestników. Poważni aktorzy na stanowiskach dają młodemu reżyserowi swoją pracę najzupełniej bezinteresownie i choć przecież ciężko zapracowani własnemi próbami oraz przedstawieniami, ofiarują noc „dla dobra sztuki“, poświęcając jej swój sen. Godni szacunku są także słuchacze P. I. S. T., którzy też tu pracują po nocach, choć mają całe popołudnie i wieczór (do godz. 10) zajęty wykładami, a ranek muszą poświęcić na przygotowanie własnego materjału naukowego. Wszyscy pracują tu z takim pietyzmem, zapałem i ofiarnością, jakiego się naogół nie spotyka w obecnych zmaterjalizowanych czasach. To wszystko trzeba brać pod uwagę, gdy się ogląda przedstawienia „Warsztatu Teatralnego“. Trzeba sobie uprzytomnić, w jakich warunkach powstają, aby je należycie ocenić.

A jednak ten gigantyczny trud daje owoce. Przedstawienia „Warsztatu Teatralnego“, rozpoczęte w ub. roku, zawsze wypełniały szczelnie małą salkę Teatru Nowego. Tym razem spróbowano urządzać je w Teatrze Narodowym. I cóż? Znów nadkomplety. Nawet dwukrotne, gdyż każda sztuka bywa powtarzana.

Ostatnio duży sukces artystyczny odniósł młody absolwent kursu reżyserskiego P. I. S. T. — Aleksander Tadeusz Węgierko, bratanek cenionego reżysera Aleksandra Węgierki. Wystawił „Cud św. Antoniego“ Maeterlincka. Jest to, zresztą, jeszcze zupełne pisklę teatralne. Kończy zaledwie 21 rok życia. A jednak już zupełnie dojrzały reżyser. Widać, że to już... rodzinne...

H. Liński.



Nocna próba z „Cudu św. Antoniego“ w „Warsztacie Teatralnym“ w Warszawie. Reżyser Aleksander Tadeusz Węgierko (junior) udziela wyjaśnień artystom.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“

POLICHROMJE WŁODZIMIERZA TETMAJERA W KOŚCIELE KALISKIM.

W jednej z najstarszych świątyń Kalisza, w kościele św. Mikołaja znajduje się, mało znana, piękna kaplica Matki Boskiej Pocieszenia, całkowicie malowana przez Włodzimierza Tetmajera. Wielki ten artysta-malarz przybył do Kalisza w 1909 r. zaproszony przez ks. prałata Sobczyńskiego, który powierzył mu restauracje kaplicy.

Było to w okresie czasu, kiedy Tetmajer wykończył kaplicę królowej Zofji w katedrze na Wawelu i kościół w Sosnowcu.

Ks. prałat Sobczyński, prałat o wielkiej kulturze ducha, nie narzucił żadnych więzów artyście, pozostawiając Tetmajerowi całkowitą swobodę projektów malarskich. Tetmajer na błękitnem tle sklepienia kaplicy umieścił Trójcę św., a wokoło Niej patronów polskich: św. Wojciecha, św. Czesława, św. Jacka, św. Jana Kantego, św. Kazimierza, św. Bronisławę i św. Kunegundę.

Nad ołtarzem i wejściem do kaplicy Tetmajer wymalował obraz anioła. Ołtarz okala szeroki szlak, wzorowany na deseniach staropolskich pasów słuckich. Nad szlakiem widnieją głowy aniołów. Na ścianach, od sklepienia aż do obrazów Tetmajer dał błękitną łuskę o biały refleksach. Na jej tle, po prawej stronie ołtarza umieszczony został herb dawnego województwa kaliskiego, Wieniawa, oraz herb miasta.

Nad obrazami — fryzy, z których motywem jednego jest korona piastowska, drugiego natomiast orzeł polski.

Główny obraz kaplicy, znajdujący się po prawej stronie jest przepiękną wizją artysty-malarza, przedstawiającą uśpioną Polskę w niewoli.

U stóp Matki Boskiej siedzącej na tronie i ubranej w polski strój ludowy, okryty purpurowym płaszczem z gronostajami, leży na marach postać kobieca, będąca symbolem Polski. Nad głową Matki Boskiej widnieje napis: „Sub Tuum praesidium confugimus". U stóp symbolicznej postaci klęczy szlachcic, skrywając twarz w zwoje okrywającego ją płaszcza. U wezgłowia uśpionej Polski stoi Kazimierz Wielki, za nim Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga, których błagalnie zwrócone oczy ku wizerunkowi Najświętszej Panny zdają się prosić o przywrócenie wolności uśpionej ojczyźnie.

Z drugiej strony grupa parafjan modli się do Matki Bożej o zmartwychwstanie Polski. W grupie parafjan Tetmajer umieścił przedstawicieli poszczególnych stanów kaliskiego społeczeństwa. Jest więc tutaj ks. prałat Sobczyński, Piotr Karśnicki z Majkowa jako ziemianin podkaliski, Stanisław Herbich, ówczesny prezes Zw. Rzemieślników Chrześc., oraz sołtys Józef Biliński — przedstawiciel włościaństwa, poniżej leży robotnik z okrwawioną piersią, nad nim pochyla się postać niewieścia. Robotnik ten symbolizuje walki w r. 1905. Przy tronie Matki Bożej stoją dwaj aniołowie Jeden z nich zasłania sobie oczy na widok Polski złożonej na marach, drugi patrzy na Kazimierza Wielkiego, wyrażając nadzieję podniesienia z mar Ojczyzny. Obydwaj aniołowie mają miecze i biało-amarantowe chorągwie.



Fragment polichromji W. Tetmajera z kaplicy Matki Boskiej w kościele św. Mikołaja w Kaliszu.



„Błogosławiona Jolanta u bram Kalisza" — polichromja Włodz. Tetmajera z kaplicy Matki Boskiej w kościele św. Mikołaja w Kaliszu.



Kościół św. Mikołaja w Kaliszu.

Drugi obraz mieści się w bocznej nawie kaplicy. Na samej górze tego obrazu widnieje słońce, a na niem krzyż, szczerbiec i berło, wyżej znajduje się kotwica i korona cierniowa. Berło i szczerbiec są symbolami władzy królewskiej, korona cierniowa i krzyż symbolizują cierpienia Polski, kotwica — to nadzieja jej zmartwychwstania.

Niżej artysta umieścił u wrót bram Kalisza błog. Jolantę, żonę księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego, a obok niej szereg historycznych postaci, które łączą się z dziejami nadprośniańskiego grodu.

Na przeciwległej ścianie, między oknami przedstawiony jest Piast, a po bokach św. Cyryl i Metody, z drugiej strony widnieje postać Rzepichy z małym Ziemowitem i dwa koła symbolizują zawód Piasta.

Dodać tu należy, iż Tetmajer wszystkie postacie, nawet Boga Ojca i Świętych przybrał w stroje bądź ludowe, bądź narodowe polskie.

Ponadto w kaplicy znajdują się dwa przepiękne witraże. W jednym z nich znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, w drugim Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obydwa te witraże robione były podług projektu Tetmajera i wykonane przez znanego artystę-malarza Skibińskiego. Kościół św. Mikołaja posiada pozatem kilka cennych witraży pomysłu i wykonania Skibińskiego. Najpiękniejszym z nich jest witraż przedstawiający scenę Męki Pańskiej. Projekt tego witrażu nagrodzony został w Monachjum, gdzie zamieszkiwał Skibiński.

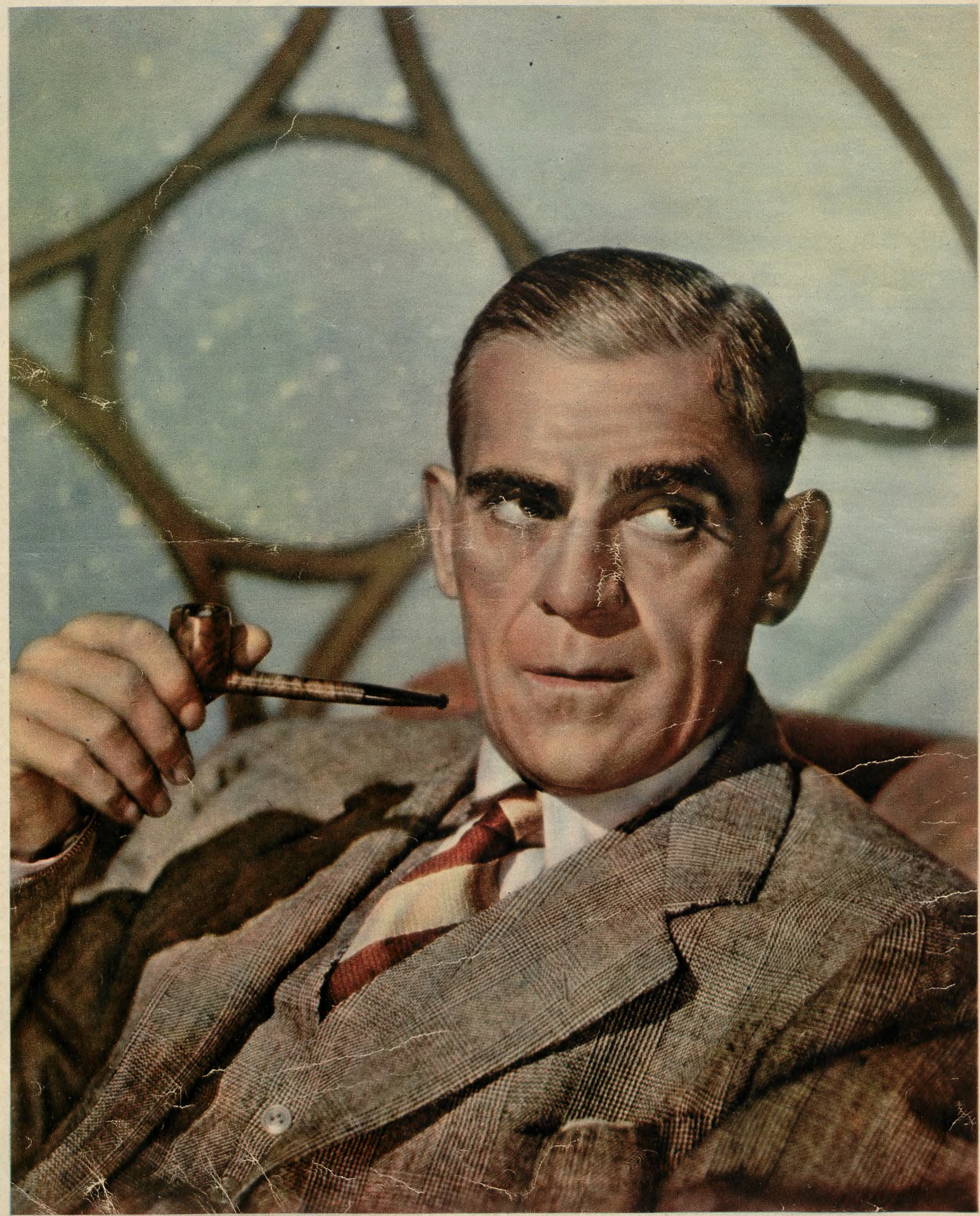
W roku 1913 znalazł się człowiek o duszy tak niskiej i podłej, iż napisał anonim do władz rosyjskich, tłumacząc patrjotyczne symbole obrazów i dodając wiele od siebie. Ks. prałat Sobczyński przez dłuższy czas wszelkiemi sposobami ratował wyniknią z tego anonimu sytuację. Wreszcie jednak zmuszony smutną koniecznością, kazał zamalować symboliczną postać na marach, szereg innych postaci oraz orły polskie. Do zamalowania tych postaci ks. prałat Sobczyński polecił użyć farby klejowej. Zacny ten kapłan wierzył, iż nadejdzie dzień, kiedy będzie można zmyć farbę i odsłonić dzieło Tetmajera.

Po odzyskaniu niepodległości przystąpiono natychmiast do odczyszczenia obrazów, niestety farba tak wżarła się w malaturę, iż wszelkie próby okazały się daremne. Dopiero w ostatnich latach na podstawie fotografij z pierwowzoru, posiadanych przez ks. prałata Sobczyńskiego, dokonano odtworzenia zamazanych fragmentów obrazu.

Dzieło Tetmajera w całem swem niewysłowionem pięknie odżyło. Szkoda tylko, że kaplica ta jest fatalnie oświetlona. Dwa małe okna, niemal przy sklepieniu dają bardzo mało światła, zwłaszcza, iż jest ono zaciemnione witrażami. Jeśli ktoś przyjdzie oglądać kaplicę, wówczas zapala się jedną lampkę, przy której doprawdy trudno jest dokładnie obejrzeć wspaniałe dzieło artysty-malarza. Społeczeństwo kaliskie powinno zbiorowo ofiarować jakiś fundusz kościołowi, któryby umożliwił dostateczne oświetlenie kaplicy przy pomocy t. zw. ukrytych świateł. Widziałoby się wówczas przepiękne sklepienie, które dziś ginie w mroku.

S. Kazanowska.

BORYS KARLOFF,



angielski artysta filmowy, którego niesamowite kreacje w filmach, np. monstrum we „Frankensteinie" uczyniły głośnym w całym świecie.

KUPON Nr. 18 *upoważniający do*



Młodziutka tancerka jugosłowiańska Elena Atanaskovič, która przyjechała do Polski, aby kształcić się w sztuce tanecznej. *„Van-Dyck", Warszawa*

SYLWETKI TANCEREK

ELENA ATANASKOVIČ.

Polska staje się stopniowo Mekką tańca. Dochodzi do tego po wielu naszych triumfach konkursowych (zwłaszcza wiedeńskim) oraz wyjazdowych (zwłaszcza Parnella), że z zagranicy do nas przyjeżdżają coraz częściej adeptki sztuki tanecznej, aby się tu kształcić i uzupełniać swe studja. W zespole Janiny Mieczyńskiej kształci się młoda Finka, a już od roku uczy się początkowo w szkole baletowej przy Teatrze Wielkim, a obecnie u prof. Bekeffi, młodziutka Jugosłowianka — Elena Atanaskovič, o której warto rzec słów parę, ponieważ już kilkakrotnie produkowała się publicznie.

Najpierw tylko na wielkoświatowych imperazach towarzyskich. Panna Elena bawi bowiem w Warszawie z matką, Wiedenką z pochodzenia, skoligaconą z naszymi rodami arystokratycznymi. To też już w ub. roku, będąc na zabawie, urządzonej przez jedną z najbardziej eksklusywnych instytucji filantropijnych w hotelu Europejskim, zauważyłem wśród występów amatorskich młodziutką, smukłą tancereczkę niepospolitej urody, która swym tańcem zdobyła największy sukces imprezy. Oczywiście, odrazu przeprowadziłem „wywiad" i dowiedziałem się, kto zacz...

Myślałem w pierwszej chwili, że to tylko kaprys „cudownego dziecka", wnet wszakże przekonałem się, że tak nie jest. Jeszcze w tym samym sezonie podziwiałem zachwycającą Jugosłowiankę na scenie Teatru Wielkiego w „Baronie Cygańskim". Była zalotną „wiwandjerką", roztaczającą uśmiechy i roznoszącą kubki złocistego węgrzyna. W następnym sezonie poważny awans. Ma już taniec solowy w operetce na Karowej. Wreszcie teraz niedawno znów podczas wielkoświatowej imprezy dobroczynnej w hotelu Bristol (Stowarzyszenie Pomocy Ociemniałym) Elena Atanaskovič zdobywa ogromne powodzenie swym tańcem hiszpańskim i walcem angielskim. Oba tańce — bisowała. A oto parę słów o niej.

Matka p. Eleny mówi:

— Córeczka moja od najmłodszego dzieciństwa ujawniała pociąg do tańca i zdumiewającą muzykalność. Sama jestem muzykalna, gram wiele, umiem więc to odczuć i spostrzec. Nie przez zarozumiałość macierzyńską, ale naprawdę objektywnie odczułam nieprzeciętne zdolności taneczne u mej córy i dlatego postanowiłam ją kształcić w tym kierunku. Ponieważ wciąż słyszałam o wielkich sukcesach międzynarodowych tańca polskiego, zdecydowałam się przybyć tu właśnie z moją Elenką i osobiście czuwam nad nią, by dać jej solidne podstawy taneczne. Rzeczywiście, jestem z polskiej szkoły bardzo zadowolona. Postanowiłam tu zostać do końca studjów Elenki...

Prof. Bekeffi mówi:

— Jestem dumna z mojej uczenicy. Jej wielce obiecujący talent, czarująca uroda i rzadko spotykana pracowitość wróżą jej piękną przyszłość artystyczną.

I oto parę słów samej „delikwentki", rozkosznie się rumieniącej:

— Cały dzień tańczę. Na lekcji, po lekcji. A nocami... śni mi się taniec... Chciałabym całe życie tylko przetańczyć...

Majowa rocznica.

— Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Majowy wstawał ranek — jasny, rozśpiewany —
pamiętny **Pierwszy-drugi** wiekopomną chwałą.
Sześć-dwa go cały naród — święcą wszystkie stany
i serce uwięzione do czynu się rwało.

Ziemia **dziewięćwspak-ósma** pachniała ugorem
w **pięć** wielkie **szóste-piąte** — a lasy kwiatami.
Jedenaste-pięć zmilkło — naród zrzucił zmorę,
co łamało czyn, słowo całymi latami.

Drudzy, co przeciw zwadzie dumnie wznieśli głowy,
wierzyli, że ich zapał i miłość bez granic
jako zarzewie buntu płomiennymi słowy
dziesięć-raz błyskawicą w każdy Polski kraniec...

I znowu dzień radosny **Trzeciego-czwartego**
grzmi hukiem dział i czołgów **osiem** wszystkie strony.
Wolne słońce przyświeca żołnierskim szeregom —
w radosne **szóste-ósme** biją wszystkie dzwony.

Chylą się w zwartym szyku zwycięskie sztandary
dziewięć nóg. Serca biją w piersiach mocnym echem.
Pieśń potęgi, zwycięstwa, jedności i wiary
pomknęła z Orłem Białym pod wieśniacze strzechy.

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8 maja 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14.

„Cała Polska w Zakopanem".

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 14 nadesłali:

Zbigniew Miklasiński, Kraków; Kazimierz Lipa, Ząbki; mgr. Felicja Schwimmer, Kraków; st .szer. Michałowski, Kraków; Jerzyk Zapiór, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Zofja Flammer, Wolsztyn; „Ułan", nr. leg. 643; Józef Blachut, Kraków; Ludwika Rożniecka, Łazy; Dr. Helena Opielińska, Poznań; Zofja Lasocka, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Deko Teodor, Trembowla; Zofja Staszewska, Kraków; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Marja Bielecka, Kraków; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; „Arjusz Drcski", Grudziądz; Marjan Feduszka, Stanisławów; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; Henryk Ruebenbaum, Lwów; Jerzy Drabarek, Siedlce; Stach Ziemski, Lublin; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Weronika Liberska, Koźmin; dr Stanisława Lazarowa, Łódź; Fr. Chmielewska, Pacanów; Jerzy Göttel, Jaworzno; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Marja Chachlowska, Kraków; Juljan Kocho, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Jan Janczewski, Wilno; **Marja Ogorzałowa, Nowy Targ (zł .20.—)**; Ewa Śmigielska, Schodnica; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; K. Niewińska, Lwów; Kazia Tymkówna, Lwów; Błażewiczowa, Kobylnik; Andrzej Godawa, Kraków; Ryszard Janotka, Kraków; Bożena Garlińska, Łódź; Jen Kierepka, Budzanów; mgr. fil. Melania Brandt-Kostryńska, Warszawa; Wacław Majewski, Sosnowiec; W. Hahorkiewicz, Skawina; Kazia Weissmannowa, Lwów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Mieczysława Przybylska, Poznań; Stan. Grabowski, Płock; Eugenja Krügerówna, Warszawa; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Jan Stróżyk, Leszno; Lucjan Müller, Dederkały; Jan Kalita, Równe; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Karol Babilon, Katowice; „Bobina" Łuniniec; Frac. Kocur, Chybie; Olga Zbiegiemowa, Łuck; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża ;Henryk

Mozurski, Kraków; Władysław Caban, Juljanka; M. Bolewska, Kraków; Wasielewska Walerja, Częstochowa; Walczyński Stanisław, Częstochowa; Mariola, Radomsko; Marja Gładychówna, Lipnica; Józef Stefańczyk, Pabianice; H. Mastalska, Krotoszyn; A. Mieczkowski, Wilno; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Edward Klawe, Jedlnia; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Z. Blatt, Łódź; Karol Kugler, Laskowice; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; X. X. Koci Zamek; W. Kunz, Lwów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Edward Filarski, Chełmno; Albin Koza, Częstochowa; Antoni Piotrowski, Częstochowa; Witold Majewski, Warszawa; H. Berwertz, Radom; Eryk Unverricht, Bielszowice; Władysław Dąbrowski, Brodnica; Jerzy Drozd, Równe; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Edward Protasewicz, Wołomin; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Marceli Obramsohn, Łódź; ks. Władysław Zabłocki, Turek; Roman Dziupiński, Kraków; mgr. Stanisław Leski, Toruń; Joanna Marczyńska, Targanica; Eugenjusz Dobrzyński, Radomsko; Bolesław Paluszek, Częstochowa; Wacław Majewski, Sosnowiec; Józef Litwak, Złoczów; Alina Olbrychtówna, Osięciny; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Łucja Pannenkowa, Lwów; Czesława Sobieszczańska, Iwieniec; Roman Chwałbiński, Zduny; E. Kutynia, Witocin; Piotr Wieczorek, Chorzów; Zofja Ujwarowa, Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Zbigniew Małota, Sosnowiec; Jadwiga Mianowska, Kraków; Piotr Hercog, Jarosław; A. Mosbergerowa, Jarosław; Wanda
Światowid Rozwiązanie zagadki z nr. 15 szp. 2
Kownacka, Szwajkowce; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Ludwik Chlamtacz, Biała; Alina Wichrowska, Piastów; Kaz. Mardafel, Łódź; Irena Kalenkiewiczowa, Modlin; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; Halina Thomeyer, Poznań; Stanisław Jarosz, Lwów; Józefa Trojanowska, Łódź; Leon Ter, Oganjan; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Czesław Błażejewski, Ząbki; Janina Dobrowolska, Toruń; Marja Józefa Oranowska, Warszawa; Janusz Jochman, Drohobycz; Al. Sobociński, Kraków; Tadeusz Gromada, Podkamień; Feliks Pergałowski, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; K. Wojakowski, Przemyśl; **Bronisław Morawski, Katowice** (zł. 10.—); W. Goliszewski, Warszawa; Zbigniew Jaworski, Stanisławów; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; Br. Rotter, Borszczów; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; ppor. Stanisław Ludwig, Stryj; Kazimiera Bylina; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; W. Zajda, Poznań; Wincenty Sikorowicz, Mielec; Marja Czajkowska, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Witold Nowicki, Warszawa; Stan. Grabek, Skole; Antoni Sieramski, Warszawa; Marja Lewandowska, Grodno; Janusz Metelski, Podświle; Adam Dąbrowski, Rembertów; Karol Kramarczyk, Kraków; E. Kościuszyński, Kraków; Ludwik Samborski, Kraków; Adam Wójtowicz, Chabówka; Bohdanowicz Aleksander, Grudziądz; Jan Lembke, Przedbórz; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Krystyna Wielowieyska, Lubcza; H. Kurowska, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; „Mukuś z Ostroga"; Franciszek Hajduk, Przemyśl; por. Stanczewski Zbigniew, Gródek Jag.; Wanda Stańczewska, Lwów; Tadeusz Krzywiec, Wilno; Bożenna Stelmaszewska, Poznań; Lech Wittig, Poznań; Jan Cudny, Wołomin; Alfons Sękowski, Koźmin; Franciszek Sypek, Kraków; B. Miętkiewicz, Woropajewo; Janina Wyganowska, Łotwa; Antonina Dominówna, Leśnica; Mieczysław Karaś, Wyczków; Zofja Jarkiewiczówna, Zakopane; Z. Kusiak, Kraków; Marcel Lewsztajn, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Lilpopowa Mira, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Adela Lorenz, Poznań; I. Brodówna, Toruń; A. Kumiszcze, Podgórz; L. Pancieszyńska, Grudziądz; Michał Neusser, Lwów; Antonina Łakotówna, Kuźnica; Władysław Soboń, Holemba; K. Wojciechowski, Wieluń; mgr. Józef Czołba, Toruń; Michał Leszczyński, Trembowla; Leon Finkel, Ostróg woł.; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; inż. roln. Władysław Żydłowicz, Lwów; Józef Woliński, Stanisławów; A. Loeglerowa, Lwów; Stanisława Kowalczykowa, Radom; Klub Pracowników „Gazolina" S. A., Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Marja Józefiakówna, Toruń; **Adam Dąbrowski, Grudziądz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1937 r.)**; Wanda Horska, Dąbrowa Górnicza.

Nagrody otrzymali: pp. Marja Ogorzałowa, Nowy Targ, Nadwodna 23 (zł. 20.—), Bronisław Morawski, Katowice, ul. Mickiewicza 49 (zł. 10.—), oraz Adam Dąbrowski, Grudziądz, Pierackiego 36 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1937).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 104.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub póżnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z WYSTAWY ZBIOROWEJ MARCINA KITZA.

